

# Witryna Literacka



Jak bliscy, a nieznający się nawiązywali kiedyś wzajemne i potrzebne relacje? Jak to robią dzisiaj? Najczęściej i najprościej poprzez jeden schemat – pada hasło, zaś odzew jest odpowiedzią. Dla nas to hasło zawierają listy od czytelników. A nasz odzew to odzwierciedlenie autentycznego czaru i magii życia polskiego. Nasłuchujemy głosów z dalekich i bliskich krajów, odbieramy biegnące ku nam wzruszenia i wyrażamy polskie piękno, polskie przeżycia.

Wśród wielu listów napływających do redakcji z kraju i zagranicy, co zawsze ciejszy i niezmiennie spotyka się z życzliwym odzewem, czytamy wzruszające zdania

## Smak, którego brakuje

napisane z porywu serca, choć często z drugiego końca świata, przekazywane od razu, spontanicznie, po przeczytaniu jakiegoś artykułu. Dużo jest takich listów chwytających za serce, z odległych zakątków świata, jak ten z Kamerunu, w którym napisano... *POD WIATR poprzez swoje publikacje pozwala czuć smak kraju, którego tak brakuje ludziom mieszkającym daleko od ojczyzny.*

Pozwala czuć smak... Rozumiemy dobrze tę tęsknotę, przez ten jeden nasz wspólny los. Współodczuwamy z czytelnikami i robimy wszystko, żeby chociaż, na ile się da, tęsknotę złagodzić. Właśnie poprzez bliski, systematyczny trwały kontakt i przez interaktywną współpracę z nadawcami listów, przez różnorodne, pisane przez nasze polskie życie, publikacje w piśmie. Czuły liryzm poezji autorów Witryny Literackiej, prawda uczuć, myśli widoczna na łamach POD WIATR – to jest nasza odpowiedź, to pewnie, tak mamy powody uważać, skuteczna szczepionka na tę tęsknotę.

Listów ze szkół i ośrodków polskich rozsianych po świecie zgromadziliśmy w naszym archiwum sporo, doliczyliśmy się tylko na przestrzeni ostatnich lat prawie setki. Piszą młodzi, nauczyciele młodych i mentorzy, jak Zofia Urbanowska, polonistka z Gruzji, ze Szkoły Polskiej im. J. Piłsudskiego, że *niecierpliwie czekają na kolejne przesyłki z Bydgoszczy, czytają artykuły i z pożytkiem wykorzystują je w pracy lekcyjnej*. Ten pożytek potrafimy wzbogacać, rozszerzać i uatrakcyjniac. Z Waszej, czytelniczej inspiracji.

Wszystkie listy czytamy zawsze uważnie, z sympatią. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, gdy znajdujemy w nich propozycje konkretnych tematów, czytelnicze oczekiwania i propozycje. Zrealizujemy je na pewno, jak już wielokrotnie się zdarzało, bo tak widzimy swoje dziennikarskie obowiązki wobec młodzieży ze szkół i ośrodków polonijnych. Odpowiadamy na tę różnorodność zainteresowań, potrzeb i emocji. Wiemy, jak ważne jest, co przekazał nam Jaś Wilczyński z Ontario w Kanadzie, *dzielenie się myślami, emocjami, a nawet wierszami z rówieśnikami będącymi daleko od ojczyzny*. Jesteśmy w rodzinie, rozumiemy się, mamy swój własny los i gdy z Waszej strony padnie hasło, nasz odzew pozwala wszystkim, Wam i nam, być odczuwalnie bliżej.

Zygfryd Szukaj

**Zygfryd Szukaj** – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Więzi”, „Kamienie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w przelocie”, „Między czasem natychmiast”.

Joanna Tarasińska I. 14

### Pamiętnik

Sekrety miłości  
Zamknięte w drewnianej skrzynce  
Pierwsze pocałunki  
Na kartce uwiecznione  
Letnie wyjazdy  
Splecione dłonie  
Przy świetle księżyca  
Trawa pod plecami  
Twoja twarz  
Pod pięknymi gwiazdami  
Śmiech dzieci  
Na tarasie rodzinnego domu  
I... anioł w czarnej szacie  
Przy grobie  
A to wszystko  
Utrwalone  
Na kartach pamiętnika  
Spisane

### Sława

Opieram się  
O żelazną barierkę  
Sławy  
I przez słoneczne okulary  
Patrzę na świat  
Nie widzę dobra  
Bo mówią  
Że go nie ma  
W kosmosie  
Niebiańskie głosy  
Białe pióra  
W oddali  
Słysząc szum fali  
Śmierć z kosą  
I marmurowy  
Grób starego człowieka



Agnieszka Szlachcikowska I. 21

### (z)rozum

kocham aby tęsknić tęsknię aby kochać  
już tylko siebie  
żałuję aby obwiniać się obwiniam się aby żałować  
zużyty czas  
krzywdzę aby milczeć milczę aby krzywdzić  
sprośne myśli  
słucham aby mylić się myślę się aby słuchać  
jego kłamstw  
tryumfuję aby wygrać wygrywam aby tryumfować  
niewiedzą swą  
gubię się aby zgadywać zgaduję aby gubić  
lirery  
rysuję aby relaksować się relaksuję się aby rysować  
tę twarz  
kupuję aby nasycić się nasycam się aby kupować  
jego uśmiech  
wspominam aby cieszyć się cieszę się aby wspominać  
że byłam szczęśliwa  
modlę się aby zapomnieć zapominam aby modlić się  
za niego  
rozmawiam aby wiedzieć wiem aby rozmawiać  
o nim  
przemijam aby pomnikować pomnikuję aby przemijać  
kiedykolwiek  
znajduję aby działać działam aby znajdować  
inną koniczyne  
wierzę aby być jestem aby wierzyć  
w to  
rozumiem aby zapisać zapisuję aby rozumieć  
mój sen w którym ślady twych stóp rozmyły me tży  
cyk cyk cyk pajac(yk)



fol. Robert Sawicki

Karol Bakunowski I. 15

### Wigilia

Święta to czas radosny i magiczny,  
Święta to czas baśniowy i liryczny,  
Wszyscy spotykają się z rodziną,  
Piszą listy z wesołą miną.

Wysoki Mikołaj przynosi prezenty,  
Wchodzi przez okno na wpół zgięty,  
Zawsze przez to samo  
Okno pełne gwiazd.

Każdy ma wtedy zajęcie,  
Jeden pierogi lepi zawzięcie,  
Drugi za barszcz czerwony się łapie,  
Mikołaj w przeddzień miło sobie chrapie.

Malwina Kostrzewska I. 17

### Podziękowanie

Dziękuję Ci za życie  
– lepsze, gorsze, ale zawsze życie.  
Dziękuję za wpajanie dobra  
I wykorzenianie zła.  
Dziękuję za wiarę w Boga...

To właśnie dzięki niej  
Podnoszę się z padołu.  
Mówiąc to magiczne słowo  
Sprawiasz radość, przynosisz słońce  
Do czyjegoś, niekiedy zapomnianego  
I szarego życia  
Jedno małe słówko, a może zrobić tak  
wiele  
– może zmienić cały świat!

# Scena symboliczna

Wiktorія Kabat I. 19

## bez przesady

Teraz wiem, że była to scena symboliczna. Zaczęło się od starego, poskładanego z wielu niepasujących do siebie części komputera. Na początku drobna awaria systemu. Później utrata części danych. Zaginął gdzieś jeden z dysków. Nikt już nigdy go nie odnalazł. Skończyło się na zupełnym rozkładzie. Na monitorze wyświetlało się parę białych znaczków, układających się w niezrozumiałe dla nas kody. Sytuacja zrobiła się nerwowa. Rodzice wypili wcześniej piwo, więc ich wybuchowość i cała niemożność zapanowania nad pewnymi emocjami dała wtedy o sobie znać z większą niż zwykle mocą. Padło wiele niepotrzebnych słów. Wszyscy prześcigali się w argumentach, broniąc swoich racji. Każdy powtórzył parę razy swoją kwestię, siostra zaczęła płakać. Szlochając, wyrzuciła rodzicom, że to przez nich komputer się zepsuł. Oni twierdzili inaczej. Zupełnie niepotrzebnie zostały wywleczone sprawy zadań domowych, szkoły, obowiązków w domu. Ja siedziałem cicho. Nie miałem żadnego pomysłu. Nie miałem nawet ochoty tego przerywać – czułem bowiem, że wypowiedziane słowa mają głębszy sens. Teraz wiem, że były symboliczne i odnosiły się do całego życia, do ogólnych stosunków panujących w rodzinie.

Prawdę powiedziawszy, czekałem na coś podobnego. Coś takiego musiało się w końcu stać. Ciągłe komentarze, w których prym wiodły takie słowa, jak: „lenistwo”, „nieporadność”, „psucie”, nie były raczej miłe dla siostry. Bałem się, że wszystko to była moja wina. Nie tylko dlatego, że przeważnie nie reagowałem, że często nawet nie wiedziałem, co mógłbym w ogóle uczynić. Chodziło szczególnie o przeszłość.

Na jednej z lekcji języka polskiego w liceum omawialiśmy fragment którejś z książek Freuda – ten fragment, wraz z krótką charakterystyką całej filozofii psychiatrii, miał nam dać pełen obraz jego przekonań. Dowiedziałem się wtedy o sensie istnienia podświadomości, o niepamiętanej przez nas przeszłości, mającej zasadniczy wpływ na nasze zachowania. Odniosłem to oczywiście do swojego życia – taki zresztą miałem zwyczaj. W ciągu następnych kilku tygodni przypominały mi się wszystkie moje „nieprawie czyny”. Widziałem siebie podczas kłótni z różnymi ludźmi, widziałem płaczącą mamę, widziałem zmarłego tatę, widziałem niemogącą ze mną wytrzymać siostrę. Nie należało to do przyjemnych doznań.

Z czasem takich wspomnień było coraz więcej, stawały się coraz brutalniejsze. Myślałem wtedy, że ze względu na moją nie za bardzo chwalebą przeszłość zmarnuję całe swoje życie. Męczyłem się. Dusilem się. Dom nazywałem klatką. Rodzina zaczęła mnie denerwować. W szkole, na mieście, między ludźmi nie potrafiłem zmusić się choćby do uśmiechu, choćby do jakiegos ciepłego słowa. Życie moje

zmieniło się w szarą egzystencję. To, że życie znów mnie kopnęło, mogłem jeszcze przeboleć – bo to w końcu ja jakby sam siebie kopnąłem. Najgorsze okazało się moje zmęczenie marzeniami. Naprawdę mnie one znudziły! Wyobrażcie sobie człowieka na pograniczu depresji i apatii, uznającego życie za nic niewarte cierpienie i niepotrafiącego nawet uciekać w marzenia. Melancholia – moja stara przyjaciółka – nie była w stanie niczym mnie zachwycić.

I tak bym sobie wegetował, przypominając Wertera, cytując Schopenhauera, zagłębiając się z ponurą rozkoszą w dekadentyzm, gdyby nie rozmowa – na którą zresztą nie miałem wcale ochoty. Kolega zamówił herbatę, więc ja uczyniłem to samo. On zaczął nawijać o jakimś spektaklu, o fascynacji teatrem i o tym, że powinienem napisać dramat. Uznałem to bynajmniej za raczej mierny pomysł. Moja przystępna z długopisem i klawiaturą (zwykajowo nazywana przystępnością z piórem) miała zawsze formę zabawy, ciekawego wypełnienia czasu, swobodnego odejścia od rzeczywistości. Dramat? Co to za głupota! Nigdy nawet porządnie wiersza nie napisałem!

Gdy rozmowa się skończyła, myśl o dramacie nie dawała mi jednak spokoju. Rozważałem różne możliwości – albo utwór mający zmusić do refleksji nad rolą jednostki w społeczeństwie, albo sztuka ukazująca upadek niedosłanego artysty, albo... No i takie myśli kotłowały się w mojej głowie, kiedy wracałem do domu. Było wtedy zimno – jakieś minus dziesięć.

Przechodziłem akurat obok biblioteki. Uderzyło we mnie dawne wspomnienie zachwyty nad tragediami Szekspira. Przekroczyłem więc próg. Podszedłem do lady, wymieniałem parę tytułów, podałem bibliotekarce swoją kartę biblioteczną i z tomem komedii Szekspira, jakimś poematem Wergiliusza, poezją Villona i „Opisaniem świata” Marco Polo wróciłem do małego mieszkania w starej kamienicy znajdującej się w zaułku mało ruchliwej uliczki w centrum miasta. W swoim pokoiku o zielonych ścianach, który po lekturze Dostojewskiego przywołał mi zawsze na myśl kłitkę Raskolnikowa, rozłożyłem wszystkie te książki na biurku. Rzuciłem się na Villona. Gdy dochodziłem do środka „Wielkiego testamentu”, stwierdziłem, że brakuje z dziesięciu stron. Zirykowany się więc i poszedłem spać. Nazajutrz z samego rana pobiegłem do biblioteki, by wymienić tę książkę...

Były to przełomowe chwile: konkretna myśl, konkretne zajęcie, następnie podniecenie i irytacja. To wystarczyło. W kilka następnych dni przeczytałem przepelnione ponurą nadzieją opowiadanie i obejrzałem film poświęcony pamięci wybitnego człowieka, który stał się dla mnie od tamtych dni autorytetem. Podjąłem parę całkiem konkretnych decyzji i wróciłem do życia. Pamiętałem ciągle o teorii Freuda.

Ból zadawany przez wspomnie-

nie przeszłości został stłumiony, lecz w pewnych momentach – najczęściej w tych krytycznych – dawał o sobie znać. Myślałem często o tym, co uczyniłem, i o tym, jak bardzo ucierpiałem przeze mnie inni. Czy moje zachowanie miało wpływ na czyjeś życie? Z pewnością. Ale jak wielki? To było to! Nie potrafiłem znaleźć jednoznacznej na to pytanie odpowiedzi. Studio wałem własny dziennik, wszelkie zapisy czynione na przestrzeni lat, poznawałem filozofię psychologów... Wreszcie natrafiłem na mgłę, na mur, za którym znajdowało się zapomnienie lub całkowita niepamięć. Jednocześnie miałem świadomość, że za tym murem siedziała odpowiedź na wszystkie moje pytania – rozwiązanie wszelkich moich wątpliwości.

Tego muru nigdy nie przeskoczyłem. Mój wzrok nigdy nie przebił tej gęstej mgły. Słowem, nie dotarłem do pierwotnych przyczyn moich zachowań, nie poznałem etapów kształtowania się mojego charakteru. Zakryła to mgła, a od mgły oddzielał mnie mur. Przed tym murem napotkałem jednak wiele ciekawych zagadnień. I one mnie przeraziły.

Tę scenę uznałem wtedy za symboliczną. Siostra czuła, że rodzice uważali ją za gorszą ode mnie, oni zdawali się tego nie dostrzegać. Dla mnie natomiast było to co najmniej niewygodne.

Kamil Mikietyński I. 18

*słońce krzyczy  
jękiem rozprasza ponure szyby  
smutne buzie zapłakanych dzieci  
i zardzewiałe zimnem dłonie*

*łapie zawistne spojżenia  
załzawionych alergików,  
sponiewieranych pesymistów,  
chorych na przestrzeń duszy  
i choleryków nienawidzących  
ale to nic  
bo zakochani widzą motyle  
i muzykę*

*taniec biedronek  
radioaktywne gryzonie  
wywołuje kołatanie serca  
zabawę językami  
na pokrytej asfaltem  
trawie  
naszych grzesznych mięśni  
i truchciku krwinek*

*używkę w kontenerach,  
oczekując nadejścia pierwszych  
mroźnych podmuchów  
i zuchwałych szalików*

*radujemy się  
naszą małą wiecznością  
trwa od marca do czerwca  
wrzeszczącym słońcem  
trwa  
trawa też trwa  
i kwitnie*

## Galeria POD WIATR



Mała pani.

fot. Karol Kowalski I. 25 (archiwum)

Franciszek Świata I. 16

\* \* \*

Duża powierzchnia czerwonych  
kolorów  
tańcząca próżnia postradanych  
zmysłów  
parę wielkich słów pomniejszych  
proroków  
tworzą duszy całość bliżej  
niepoznaną.

Mydlana bańka pękająca z hukiem  
w niemej ciszy poranka  
zstępujący z blaskiem  
zgnili cień Amora z potłamanym  
lukiem.

W czarnej aurze zielonych oparów  
tłąc wewnątrz pochodnie zgniłych jak  
On czarów  
z czerwonym kolorem błyskającym  
skrycie  
na grocie strzały – nęcącym nad życie.

Skuszony pozorem czerwonego szatu  
przekuty na wylot po wnętrzości  
same zepsute myśli pełne chłamu  
dając od siebie – ludzkości.

Triumf Amora grzechu  
nad czystością stanu  
zatrutego mylnym aktem dokonując  
planu  
wstępuje z powrotem  
jak zstępował wcześniej.

Bartłomiej Szczepaniak I. 19

## Placz

Łzy są na świecie najpiękniejsze,  
Z nienawiści świata najszersze,  
Choć codziennie wszystko płacze,  
Przez mgłę nic nie zobaczę,  
W tym życiu nic nie jest jasne,  
Nic nie jest ważne,  
Gdybym nie widział tych kropel wiele,  
Gdybym nie słyszał nic o tym dziele,  
Gdybym nie znał tej pustki,  
Gdybym nie ściągnął z twarzy chustki,  
Gdybym nie przetarł oczu nią,  
Gdybym...  
Te łzy ranią,  
Ten ból przebiję wszystko,  
I będę sam z moją pustką,  
Przemysłem wszystko, co było,  
Wszystko, co przez łzę się nie przemyci,  
To, co w pamięci zostało,  
I to, co w sercu przetrwało,  
Zostanie w pamięci na zawsze,  
Póki ja żyję i rzeczy widzę ważne,  
Bo każda łza potrafi wywołać sztorm  
na morzu.

## Mój świat

Przecieram szybę i tak obserwuję świat,  
Rozmazany, a jednak wyraźny,  
Nieszczęśliwy, a jednak uśmiechnięty,  
Chętny do konfliktu, a przyjazny,  
Szczery i zakłamanym,

Świat ten widzę i nie płaczę,  
Bo to mój świat,  
Ten, w którym się urodziłem,  
Wychowałem.  
Świat, w którym umrę.  
Kiedy patrzę przez tę szybę,  
Uśmiech maluje mi się na twarzy,  
Mój uśmiech dla tego świata.  
Kiedys szyba zaparuje i już nic nie zobaczę.  
Nic się nie stanie, bo ten świat nigdy  
się nie zmieni.

Paulina Bohdan I. 18

## Utrata

Straciłam kogoś bliskiego  
Moje młodzieńcze serduszek płacze.  
Nie może powstrzymać łez.  
Cały czas rozmyślam, co zrobić,  
Żeby cofnąć czas!  
Bardzo kocham tę osobę  
I chcę być z nią zawsze.  
Odzyskać i już nie puścić.  
Codziennie powtarzać,  
ile dla mnie znaczy,  
Jak bardzo ją kocham.  
Budząc się rano, mówiąc:  
„Już tęsknię za Tobą”.  
Tego pragnę najbardziej na świecie!

Franciszek Świata I. 16

## Zasada

W  
Wi  
Wie  
Wier  
Wiersz  
Wiersz n  
Wiersz ni  
Wiersz nie  
Wiersz nie m  
Wiersz nie mo  
Wiersz nie moż  
Wiersz nie może  
Wiersz nie może s  
Wiersz nie może si  
Wiersz nie może się  
Wiersz nie może się d  
Wiersz nie może się dł  
Wiersz nie może się dłu  
Wiersz nie może się dłuży  
Wiersz nie może się dłużyć  
Wiersz nie może się dłużyć.



# Gwiazdziste niebo nade mną

**K**olejny dzień dobiegł końca. Choćby nie wiem, jaki był piękny, jego miejsce i tak zajmie noc. Ten był wyjątkowo pracowity. Ostatnie poprawki, ostatnie zebranie materiałów, chwila zastanowienia. Tak, właśnie dziś Blanka oddała swoją powieść. Była to jej trzecia praca konkursowa. Miała nadzieję, że wreszcie się uda. Spełniała w pewnym stopniu swoje marzenia, pisząc o kosmosie. Wszechświat był dla niej niezwykle odskocznią od rzeczywistości. Intrygował ją pod każdym względem. Tworzenie własnej wizji na ten temat było nie lada wyzwaniem i przygodą. Miała nadzieję, że dzięki temu spełni swoje marzenie, jakim jest wycieczka w kosmos. Co prawda rok temu było blisko, ale cóż... nie udało się. To jednak ją nie zniechęciło. Gdy czegoś się naprawdę pragnie i chce się spełniać swoje marzenia, rozwijając przy tym pasję, nic nie powstrzyma. Tak było również w jej przypadku. Tego wieczoru Blanka, z pełnym spokojem i satysfakcją ze swojego dzieła, położyła się i momentalnie zasnęła. Po tyłu nieprzespanych nocach zasłużyła na odpoczynek i leniuchowanie do południa następnego dnia.

I tak mijał miesiąc za miesiącem. Brak jakiegokolwiek odzewu z wydawnictwa przytłaczał ją niesamowicie. Przyjacie-

le próbowali odciągać jej umysł od zadreżania się i szukania w sobie problemu, jednak to gdzieś tam w niej tkwiło. Była wręcz pewna, że tym razem jej powieść jest doskonała i bezkonkurencyjna. Jednak z biegiem czasu zaczynała oswajać się z bolesną prawdą. Rozpoczęła więc przygotowania do swojej osiemnastki. Maja i Zuza pomogły w zakupie ozdób. Rafał zajął się cateringiem – trzeba przyznać, że miała wspaniałego brata.

Po upływie tygodnia pełnego pracy, nadszedł czas na zabawę. W sobotni rano Blanka już miała wyjeżdżać do kosmetyczki, by ułożyć włosy i zrobić makijaż, gdy w drzwiach stanął listonosz. Paczka była zaadresowana do niej. Wyraźnie napisano, że ma stawić się dziś o 19.00 na rozdanie nagród konkursu literackiego. W środku, jak co roku, był kosz owoców, który otrzymywał każdy laureat. Mimo to na jej twarzy nie było widać zadowolenia. Myślała, że znów dostanie dyplom, a wycieczkę jej marzeń zgarnie ktoś inny. Ale skoro miała zaproszenie, to wypadało jechać i po raz kolejny pozazdrościć innym. Zostawiła imprezowiczów w domu, obiecując, że za godzinę wróci.

Jadąc, obserwowała niebo. Jej fascynacja całą galaktyką była wręcz niezwykła. Nagle ujrzała spadającą gwiaz-

dę. Zatrzymała się i wysiadła. Gwiazda zniknęła, a Blanka uśmiechnęła się. Pomyślała, że nawet jeśli znów jej powieść będzie porażką, to nie odpuszcę. Będzie próbować do skutku. Ujrzała gwiazdziste niebo nad sobą, co dodało jej pewności siebie. Te na pozór małe punkciki na ciemnym niebie odgrywały w jej życiu wielką rolę.

Gdy znalazła się już na gali wręczenia, ogarnęła ją wewnętrzny niepokój. Oto stało się coś, czego nigdy się nie spodziewała. Główną nagrodę wygrała Blanka Winiarska – nie kto inny, tylko ona we własnej osobie. Początkowo nie dowierzała. Stała na środku sali i nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Mocno uściskała sponsora nagrody, po czym wypowiedziała jedyne, na co było ją stać – „dziękuję”. Wracając do domu, pełna wrażeń i łez w oczach, zastanawiała się, jak to możliwe. Jak jej się udało? Była szczęśliwa, naprawdę bardzo szczęśliwa. Po przekroczeniu progu rodzinnego mieszkania rzuciła się Rafałowi na szyję i wykrzyczała, jak najgłośniejszym głosem – „wygrałam!”. W ten sposób impreza nareszcie stała się dla zwyciężczyni zabawą pełną radości.

Wielkimi krokami zbliżał się dzień wylotu w świat kosmosu. Blanka, choć uradowana, czuła wewnętrzne rozdar-

cie. W końcu nie była to jakaś tam sobie podróż do Afryki czy Poznania. Ale wiedziała jedno, że tego chce i o tym marzy. Szybko zapoznała się z ekipą profesjonalistów, którzy mieli uczestniczyć w spełnianiu jej zainteresowań. To wydarzenie było niesamowite. Widziała gwiazdy, meteoryty, planety... Wszystko to, czym interesowała się od dzieciństwa. Żadne słowa nie oddawały tego, jakim wspaniałym przeżyciem była dla niej ta podróż. Teraz, gdy widziała to wszystko z bliska, mogła nareszcie wziąć się do pisania prawdziwej książki. Po policzkach popłynęły łzy. Podczas gdy dla niej to wszystko trwało chwilę, tam, na Ziemi, czas płynął bardzo szybko. Rodzina czekała, tęskniła, podczas gdy Blanka rozkoszowała się widokami wszechświata.

Najpiękniejsze było jednak przed nią. Spacer po Księżycu. To całkowicie odmieniło jej życie. Realia wyglądały zupełnie inaczej niż opisy w książkach i internecie. Nic nie mogło oddać tego uczucia, jakim było własne spojrzenie na to wszystko. Niektórzy mogą nie widzieć nic nadzwyczajnego w tym, że dziewczyna poświęciła trzy lata swojego życia na pisanie, szukanie informacji i zaprzatanie sobie głowy czymś takim jak kosmos. Dla niej to była jednak pasja. Każda nowo przeczytana informacja, każda nowo powstała fotografia. To bez wątplenia był jej żywioł. *Bo wszechświat zawsze pomaga nam spełniać marzenia, nawet najbardziej błahę.*

Natalia Bruś I. 15



Katarzyna Kozłowska I. 17

**Zmarnowane życie**

Czarne to czarne  
 Biel zawsze bielą  
 Więc czarno na białym  
 Scenariusz życia masz napisany  
 Czerwień nie żółtknie  
 Krwιά jest barwiona  
 Wiemy, że miłość dodaje koloru  
 Że zieleń to kolor nadziei  
 Niebo niebieskie  
 Chabry chabrowe  
 Czy to nie dziwne?  
 Wszystko rozplywa się w gamie kolorów  
 A świat taki, jaki był – szary

Już nie krzyczysz, że wolność to twój dom  
 Już nie jesteś w stanie kochać  
 ani nienawidzić  
 Nieustannie spadasz w dół  
 W otchłań niezbadaną  
 Szepczesz, prosisz o pomoc  
 Próbujesz wszystko naprawić – po co?  
 Nie warto  
 Spóźniłeś się o całe swoje życie  
 Już nikt Cię nie słyszy  
 Twoje słowa topią się  
 w beznamiętności innych  
 Podobnych, niemal identycznych  
 ludzi jak Ty

Ida Balicka I. 17

\* \* \*

Z jednym mrugnięciem otwierasz błękit  
 odbicia Twojej duszy.  
 Piękna dusza zalana przez ocean  
 spokoju.  
 Jesteś moim przeciwieństwem.  
 U mnie już kolejny dzień brzegi zalewa  
 sztorm niewiedzy,  
 burzliwych wątpliwości.  
 Chciałabym wiedzieć co czujesz,  
 gdy wody naszych oceanów łączą się  
 w jedność.  
 Nie pozwól, aby odpływ naszego  
 strachu zabrał nam to,  
 co kochamy,  
 nie pozwól,  
 aby zabrał nasze pragnienia na  
 rzecz tego,  
 czego oczekują od nas ludzie.  
 Pozwól mieć nadzieję,  
 iż kiedyś spłynie po nas deszcz, który  
 połączy nasze serca w jedno.



Marta Tomczyńska I. 16

**Pustka**

Nie chcę myśleć nad jutrem.  
 Wołę myśleć, co czeka mnie dziś.  
 Przecież tak naprawdę niczego  
 nie jestem pewna. Nie wiem nic.  
 A bardzo bym chciała...  
 wszystko wokół jest dziwne.  
 Nawet słońce nie wygląda tak  
 jak kiedyś.  
 Moje oczy też się nie śmieją na widok  
 przyjaciółki.  
 Nie stąkam twardo po ziemi,  
 jak dawniej.  
 Nie cieszy mnie list ani żadna  
 pocztówka.  
 Wszystko jest ponure, szare,  
 bez wyrazu. Dlaczego?  
 Bo nie jestem pewna. To mnie zabija.  
 Umieram powoli od środka. Nikt nie  
 jest w stanie mi pomóc.  
 Nawet Ty, Panie...

# Pocztówki ze Świata

**D**rzewa delikatnymi ruchami zrzucały ze swych koron pożółkłe liście, w oczekiwaniu na wielką, jesienną ucztę nakrywając wysuszony mech dywanem kolorowych barw. Każdy stary, spadający liść odlatywał coraz więcej nieba i pozwalał się nim do woli rozkoszować. Tylko małe zwierzątka, które nie zdążyły jeszcze zająć dobrego miejsca, wzrok miały utkwiony w ziemi, zakryte cieniem swych większych, silniejszych braci, bez ustanku próbujących zmusić je do patrzenia na świat przez zamknięte oczy.

Kenar siedział na pokrytej liściastym obrusem ściółce, opierając się plecami o jedną z wielu pięknych brzoź w Dolinie Czterech Wzgórz, próbując mglistym wzrokiem złapać, niczym rzadkiego motyla w siatkę, porozrzucane po swojej głowie myśli uciekające od umysłu z prędkością pędzącego Epaura.

Obok siedział Bendita imieniem Havar, doskonale zdając sobie sprawę, że hałas panujący w umyśle jego najlepszego przyjaciela z łatwością mógłby zagłuszyć przeszywający krzyk ciszy, ze wszystkich stron próbujący oblec twierdzę jego uszu. Musiał więc temu w jakiś sposób zaradzić. „By nastał koniec, zawsze potrzebny jest początek, lecz początek nie zawsze musi się wiązać z końcem” – przypomniał sobie zdanie powiedziane przez jednego z napotkanych niegdyś mędrców z zamiarem wypowiedzenia go na głos.

– Wiesz, co powinienem teraz zrobić? – uprzedził go niespodziewanym pytaniem Kenar. – Dokonałem wszystkich czynów, o jakich opowiadało moje przeznaczenie, spełniłem prośby wszystkich wielkich władców tego Świata, udało się nam zaprowadzić pokój w Sosnowym Lesie, przywrócić wszystkim istotom wiarę, nadzieję i miłość. Więc pytam się: co teraz?

Mężczyzna czuł się, jakby z łatwością mógł postawić kilka kroków w tył, lecz za nic nie potrafił posunąć się choć o kilka

centymetrów do przodu. Potrzebował kogoś, kto zdoła go popchnąć.

– Przeżyłeś więcej niż ktokolwiek, kogo znam, widziałeś na Świecie wiele rzeczy, o jakich niektórym nawet się nie śniło. Doznałeś bólu, radości, rozpacz i przyjaźni, wiesz, którymi drogami iść, by dotrzeć prosto do celu... – Havar zawahał się na chwilę, po czym spojrzał przyjacielowi prosto w oczy i dokończył – ...więc czemu nie miałbyś zacząć o tym wszystkim opowiadać? Niektórzy wciąż żyją w świecie uludy, przed nosem widząc jedynie lustro z własnym odbiciem. Czemu nie miałbyś im pokazać, jak piękna jest prawda?

Wiatr z szerokim uśmiechem na ustach szczypał lekko skórę Kenara, każdym powiewem wnosząc do powietrza coś nowego, a zarazem przywołując smak tego, co już zdążyło zapisać się na kartach historii. Mężczyzna wypłukał pełne myśli gardło w nieskazitelnym strumyku swego serca i odpowiedział przyjacielowi z wyraźną ulgą w głosie:

– Masz dobry pomysł, ale... skąd mam wiedzieć, że robię coś dobrego, skoro nikt inny jeszcze przede mną tego nie robił?

– I właśnie dlatego ty masz dać innym przykład. To, że nikt nie zdołał się wybić z tłumu, nie oznacza wcale, że ty nie możesz tego zrobić. Nikt ci nie powie, że potrzebujesz pomocy, bo będzie się bał opinii sąsiadów. Ale jeśli przyjdiesz prosto do niego do domu, przyjmie cię z otwartymi ramionami. Musisz wyjść naprzód, rozumiesz? – Havar, słysząc szum skrzydeł przelatujących ponad konarami drzew ptaków, spojrzał w niebo. Gdyby nie zwykłe gęsi, nigdy nie spojrzałby w niebo i nie poznał, jak piękne może być to, co codziennie widuje.

„Oddam ludziom w słowach wszystko, co posiadam w swojej głowie, z najmniejszymi szczegółami – pomyślał Kenar, szybkim ruchem podnosząc się z mchu – przecież to właśnie wszystkie małe szczegóły tworzą cały ten wielki świat”.

– A więc pójdę. Nie mam czasu do stracenia – powiedział, wychodząc na jeden z mniej uczęszczanych traktów Sosnowego Lasu.

– Tak bez przygotowania? – zdumiał się Havar, wstając z mchu i strzepując ze swoich ramion jesiennie liście.

– Do niektórych rzeczy nie trzeba się przygotowywać – mruknął pod nosem mężczyzna, ruszając kilka kroków naprzód. Wiedział, dokąd idzie i jaki jest jego cel. Chciał, by ludzie nie dowiedzieli się o nim dopiero po jego śmierci – pragnął zostawić za sobą coś więcej niż zwykły odcisk stopy na piasku przeszłości. I mimo iż był już bohaterem, miał nadzieję, że ludzie poznają również jego prawdziwe oblicze – jako zwykłego, prostego człowieka, jednego z nich.

– Poczekaj! – krzyknął za nim Havar, zmuszając przyjaciela do zatrzymania się. – Pójdę z tobą. Wiesz przecież, że nie działasz na tym Świecie nic wielkiego, jeśli nie będziesz posiadał zaufanego przyjaciela.

Bendita bez zastanowienia dołączył do Kenara, nie czekając na żadne słowo zgody – znał go na tyle dobrze, że jego twarz mówiła mu dokładnie wszystko.

\* \* \*

Po kilkunastu minutach nieprzerwanego marszu Kenar zatrzymał się nagle, wbijając wzrok w wystający z ziemi gruby pień sosny. Havar wiedział z doświadczenia, że to tylko punkt, na którym jego przyjaciel koncentruje swój problem.

– Powiedz mi... co z ludźmi, którzy żyją w innym świecie, nie znają nas, a także chcieliby bardziej poznać to, co chcemy im opowiedzieć. Przecież wiesz, że tacy są. Bendita cicho przełknął ślinę, po czym ledwo dosłyszalnym szeptem odparł:

– Im zostały już tylko pocztówki...

I ruszyli w kierunku zachodzącego nad jeziorem słońca, kąpiąc się w basenie jego pomarańczowych płomieni.

Mikołaj Wyrzykowski I. 16

## POCZTYLION LITERACKI



Martyna N., Bydgoszcz

– Jesteś już maaaaatrix, po pokonaniu pierwszych poetyckich schodów. Cierpisz, przeżywasz i nad tymi emocjami pragniesz zapanować refleksją. I tu kolejne stopnie wtajemniczenia przed Tobą. Nie może to być mowa potoczna, ale język liryczny. Nie możesz pisać, skądinąd stuprocentowo do tego uprawniona, *Bądź przy mnie, Nie chciej innej*, bo to co najwyżej śmiesz w telenowelach, a Ty przecież chcesz na poważnie. Własnym językiem pisz o własnych sprawach. Takie starania widzę w tekście *Życie* i czeka on na publikację. A tak na marginesie, więcej optymizmu i nie zapomnij przysłać nowych wierszy!

Laura F., Bydgoszcz

– Wzruszająca jest ta wierszowana narracja o szkolnej wycieczce do Warszawy, skłania do wspomnień. I tytuł w porządku, *Witaj Warszawo*. Ale czytelnik z tej narracji nie dowie się nic ani o Warszawie, ani o podmiocie lirycznym prezentującym się w liczbie mnogiej, co jeszcze utrudnia recepcję. *W stolicy naszej kochanej jest Pałac Kultury i Nauki oraz kolumna Zygmunta*, dowiadujemy się, co specjalnie odkrywcze nie jest. I na tym koniec. Poezja odżywia się i oddycha konkretem, fragmentem, oryginalnym spojrzeniem i odczuciem. Spróbuj tylko to w sobie odnaleźć i wyniki tych, na pewno twórczych, prac przekaż nam jak najszybciej. Udostępniemy je światu.

Kamil F., Świecie

– *Żel blond* – ten krótki szkic prozatorski, pomyślany jako środowiskowa parodia od wewnątrz, od członka grupy, miejscami jest na pewno śmieszny i trafnie razi zaatakowanych. Idź dalej tą drogą, czekamy na efekty tej wędrówki. Wprawdzie przypomina on trochę notatkę w dziale miejskim gazety i to byłoby jego zaletą, gdyby cała konstrukcja tekstu do tego nawiązywała. Tymczasem te zaledwie trzy czwarte strony jest niespójne oraz chaotyczne. Pracuj nad konstrukcją. I jeszcze jedno: niech Twój narrator nie będzie taki mentorski, nie poucza, bo psuje humor i dowcip tekstu.

Zygfryd Szukaj  
 lystopad@neostrada.pl